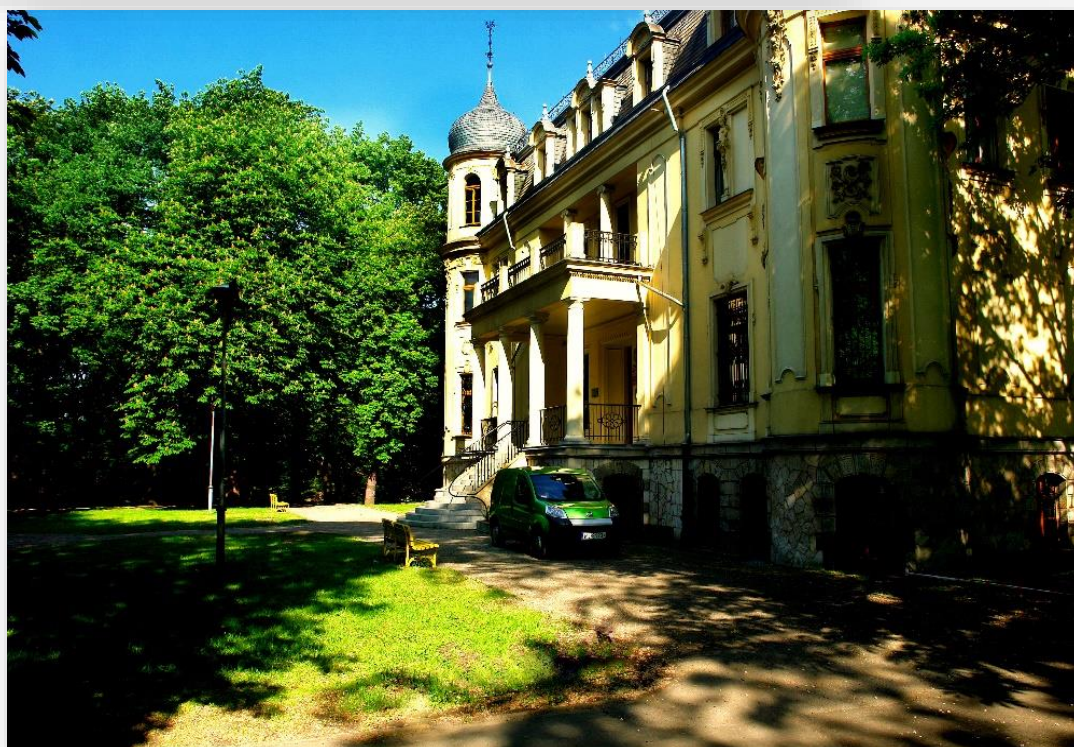


## WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI SOSNOWCA PAŁACE PAŃSTWA SCHOEN NA ŚRODULCE



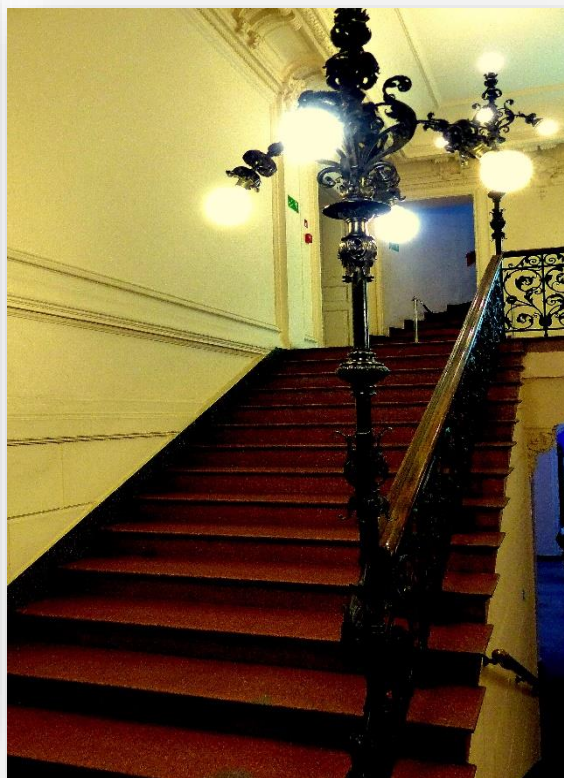
*Zdjęcie autora z 2013 roku. Fragment dawnego pałacu państwa Schoen na Śródulce, a obecnie siedziba Muzeum Sosnowca.*

W okolicy pałaców państwa Schoen dotarłem jeszcze podczas pierwszych lat okupacji niemieckiej (1939 – 1945). Gdy jeszcze nikt absolutnie nie przewidywał, że na pobliskiej Środuli powstanie Getto. Tutaj bowiem już od strony Nowego Będzina, poza otoczonymi wysokim murem posiadłościami państwa Schoen, nad rzeką Czarną Przemsza, mieściły się jeszcze od czasów II Rzeczypospolitej Polski tereny niedzielnych majówek popularnie przez mieszkańców Sosnowca określane – „**Pod Będzińską Górką**”. Już wtedy, podobnie jak jeszcze kilka lat po 1945 roku, obecna uliczka Chemiczna kończyła się jednak już definitywnie na Środulce, i to tuż, tuż przy skrzyżowaniu z Placem Schoena i przejściem dla pieszych przez tory Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej jakie wiodło do Konstątnowa i na Środulę. A tak to już hen dalej i dalej aż do samego Nowego Będzina wiała się już absolutnie nieprzejezdna dla pojazdów kołowych niezwykle urocza i pełna tajemnic żwirowa aleja. Popularnie przez mieszkańców Sosnowca określana - „**Aleją Schonewską**”. Dalsza więc trasa komunikacyjna od Środulki do Nowego Będzina wiodła już wtedy tylko uliczką Piotrkowską, która była usytuowana podobnie jak i obecnie po drugiej stronie Kolei Warszawsko - Wiedeńskiej. Może warto jeszcze wspomnieć tym mieszkańcom z Sosnowca co tamtych czasów nie znają z autopsji, że jeszcze po 1945 roku na Środulce, na samym już początku „Alei Schoenowskiej” wbite były w ziemię solidnie wykonane drągi o wysokości mniej więcej 1 metra, które skutecznie uniemożliwiały dalszy przejazd tą żwirową aleją w kierunku Nowego Będzina wszelkim pojazdom, z wyjątkiem oczywiście tylko rowerów. Z tym, że nawet rowery, nie mówiąc już o samochodach osobowych, posiadały wówczas w Sosnowcu tylko nieliczne osoby. Tak, że przemieszczanie się piesze tą aleją zarówno samemu jak i z małymi dziećmi było zupełnie, ale to zupełnie bezpieczne.



*Rysunek autora.*

*Dawny pałac państwa Schoen na Środulce. Widok od strony Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej oraz wysokiej skarpy kolejowej, poza którą ciągnęły się jeszcze wtedy zabudowania Środuli.*



*Powyżej zdjęcia autora z 2013 roku.*

***Na jednym ze zdjęć widoczny jest fragment dawnego pałacu państwa Schoen, a obecnie siedziby Muzeum Sosnowca. Natomiast na dwóch pozostałych zdjęciach utrwalone zostały dawne jeszcze zabytkowe i niezwykle urocze witraże.***

Jeszcze wtedy rzeka Czarna Przemsza w okolicy „Pod Będzińską Górką” była krystalicznie czysta i pełna malutkich buszujących w wodzie rybek oraz innych jeszcze okazów rzecznej flory i fauny. A na rozległych i rozśpiewanych kwiecistych łąkach słyhać było odgłosy polnych świerszczy, którym w locie towarzyszyły baletowe tańce różnokolorowych motyli i trzepiące skrzydełkami kolorowe też ważki.

W stronę jednak posiadłości państwa Schoen nigdy nurtem rzeczonym nie zapuszczaliśmy się. Bowiem ten teren był jeszcze wtedy pilnie strzeżony przez umundurowanych z gwizdkami stróży. Być może, że był to nawet uzbrojony Werkschutz ze straży fabrycznej. Gdyż również i tacy osobnicy strzegli już wtedy portiernię główną na Placu Schoena, poprzez którą dopiero docierało się na tereny szeroko rozlokowanej fabryki. Państwo Schoen bowiem podczas okupacji niemieckiej nadal zarządzali swoją fabryką na Środulce, gdyż zarówno Wilhelm, jak i Jerzy oraz Aleksander jako już lojalni obywatele III Rzeszy podpisali listę narodowości niemieckiej. W tej sytuacji Aleksander mógł nawet pełnić funkcję dyrektora tej rodzinnej firmy. Natomiast Jerzy Schoen był nie tylko wicedyrektorem tej firmy ale ponoć jako doktor Georg Schoen pełnił też jeszcze funkcję radnego miasta Sosnowca, które było wtedy okupowane i zarządzane przez personel z III Rzeszy Niemieckiej. Nieco tylko bardziej skomplikowanie potoczyły się losy Aleksandra, gdyż jako też obywatel niemiecki, został najpierw wcielony do Wehrmachtu. Skąd jednak po pewnym okresie czasu ponoć zdezerterował i ukrywał się na terenie Zawiercia, gdzie działał też w ruch oporu (patrz Monografia Sosnowca, tom 1, pod redakcją Antoniego Barciaka i Andrzeja T. Jankowskiego, wyd. sosnowiec 2016, s.337). Konkretna formacja z ruchu oporu w której działał Aleksander Schoen nie została jednak w tej publikacji podana.

Rozpatrując zresztą to zagadnienie nieemocjonalnie ale tylko merytorycznie, to trudno w wielu przypadkach zrozumieć prawdziwą motywację niektórych ludzi dlaczego jednak podejmowali wtedy pewne decyzje i to jeszcze z wieloma znakami zapytania. Bowiem państwo Schoenowie – jak to wspomina w swej publikacji pani Fanny Lamprecht (przypis nr 3) – bez jakiegokolwiek oporu narodowościowego czy moralnego podczas zaborów Rosji carskiej, gdy tylko już zamieszkali na terenach Sosnowca, to podpisali nie tylko obywatelstwo rosyjskie, ale nawet do swych posiadłości zapraszali na okolicznościowe huczne bankiety i popisy konne w ujeżdżalni koni nie Polaków ale wyłącznie tylko obcokrajowców, w tym i dostojników z Rosji carskiej. Nawet posyłanie niemieckich dzieci do rosyjskich szkół i rosyjskiego wojska, pani Fanny Lamprecht pochwałała. Zresztą ta pani w opublikowanych swych wspomnieniach, na niektórych kartach tej publikacji wyraża się wyjątkowo niezbyt mile o Polakach. Bowiem na stronie nr 37 pisze oto tak: - *Przyzwyczajali ich do porządku i czystości (czytaj: przybysze niemieccy), o czym posiadali oni bardzo niewiele pojęcia. Z czasem wyrosli z nich bardzo sprawni majstrzy i robotnicy. Trzeba było jednak do tego dodać niemiecki wysiłek, wytrwałość i sumienie. Tego jest niestety mało w cechach narodowych Polaków*”.

Wspomina też, że w okresie 1905 roku, gdy wrzenie patriotyczne jakie już ogarnęło wtedy okupowany przez imperium rosyjskie Sosnowiec, to w tym samym czasie chwile bezpieczne i spokojne zarazem przeżywała tylko wówczas wtedy, gdy w ich posiadłościach stacjonowali już żołnierze rosyjscy sprowadzeni do ujarzżenia zbuntowanych Polaków. Pisze bowiem na 37 stronie cytowanych już wspomnień oto tak: - *Pomiędzy nimi (czytaj: oficerami rosyjskimi) było jednak sporo miłych ludzi. Można było z nimi przez wiele godzin prowadzić rozmowy.....[...].Wkroczeniem wojska przecież zawdzięczaliśmy to, że poprawiło się nasze samopoczucie i wszyscy uspokoiłiśmy się*”.

Dalszych krytycznych i niezbyt życzliwych cytatów o Polakach i pozytywnych opinii o ich carskich ciemiężycielach nie podaję już więcej, ale bardzo polecam pozyskanie tej niezwykle ciekawej książeczki, gdyż w wielu przypadkach po zapoznania się z jej treścią, to otworzą się niektórym dotąd Szanownym Czytelnikom przymknięte bezkrytycznie oczy na ukrytą psychikę niektórych przybyłych wówczas obcokrajowców na tereny dawnego jeszcze Sosnowca.

\* \* \* \*

Natomiast przekazy publikacyjne o ukrywaniu się w okresie okupacji niemieckiej ponoć w pałacu państwa Schoen Komendanta Śląskiego Okręgu AK pana p. pułkownika Zygmunta Waltera Janke, który nawet otrzymał klucz do bramy wejściowej od strony „Alei Schoenowskiej”, są tak nieprawdopodobne z samej istoty konspiracyjnej i takie równocześnie dziecinnie naiwne, że aby je z sensem opisać, a w wielu przypadkach będące luki w tej sprawie jeszcze wyjaśnić, to należy już temu zagadnieniu poświęcić zupełnie odrębny artykuł. Tym bardziej, że to zagadnienie już w dużym stopniu wyjaśniłem w moim opublikowanym już artykule: - **BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA**. W tym odrębnym artykule można by wtedy jeszcze raz powrócić do aresztowania i stracenia w okresie okupacji niemieckiej w Tychach Inspektora AK pana Stefana Nowocienia, gdyż jego aresztowanie we własnym mieszkaniu na Placu Schoena było wówczas niezwykle zagadkowe. I to w sytuacji, gdy p. pułkownik

Śląskiego Okręgu AK, pan Walter Zygmunt Janke ponoć nadal wtedy korzystał z wręzonego mu klucza do bram pałacowych. Przez nieujawnioną jednak do dzisiaj z imienia i nazwiska osobę z rodziny państwa Schoen. Podobnie jak nigdy też opinia społeczna nie została poinformowana, w którym konkretnie zabudowaniu już na terenie ogrodu otaczające pałace Komendantowi Śląskiego Okręgu AK udostępniono okupacyjną „melinę”.

\* \* \* \*

Z byłymi właścicielami siedzib pałacowych ze Środulki z okresu okupacji niemieckiej związana jest jeszcze jedna niezwykle bardzo frapująca historia, która nie wiem dlaczego ale zarówno przez sosnowieckich historyków jak i publicystów, została jednak jak dotąd potraktowana głuchym milczeniem. Otóż. W okresie okupacji niemieckiej (1939 – 1945) na Pogoni, w okolicy ulicy Będzińskiej, mniej więcej pomiędzy obecną uliczką Śnieżną a Elektrownią w Małobądz, stacjonowała tam w pośpiesznie wybudowanych przez okupanta niemieckiego drewnianych barakach z podmurówką, niemiecka **Szkoła Policji Konnej**. Te zabudowania jeszcze tam stały, przynajmniej w 1946 roku i jak pamiętam to stacjonowały już w nich wtedy konne oddziały żołnierzy z LWP. Więcej informacji o tych niemieckich barakach przekazałem w skromnie opracowanych i opublikowanych artykułach na portalu Facebook, a znacznie już poszerzone w moim artykule: - BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA.

Co się jednak okazuje ? Ano to, że nie była to jednak, jak się to może dzisiaj wielu wydawać typowa tylko szkoła, ale zgrupowanie profesjonalnej niemieckiej policji, która w okresie okupacji niemieckiej brała wielokrotnie udział w zwalczaniu nie tylko polskiej patriotycznej partyzantki, ale też w morderczych selekcjach jakie dokonywali wówczas Niemcy na sosnowieckich Żydach. Ci policjanci byli też szkoleni za zgodą państwa Schoen w ich prywatnych obiektach. Przede wszystkim brali udział i to setki razy w profesjonalnych szkoleniach w schoenowskiej krytej dachem z murem pruskim ujeżdżalni koni (późniejsza, po 1945 roku hala sportowa KS. „Włókniarz”) oraz też na ulokowanym już jednak na terenie fabryki włókienniczej specjalnie postawionym parkurze. Z tym, że tereny parkuru były niewidoczne z wijącej się alei poprzez bulwary nadrzeczne Placu Schoena, gdyż zasłaniał je skutecznie zabudowany wysoki na około 4 metry drewniany deskowy parkan. Wysoki budynek z toaletami i prysznicami, w którym się niemieccy policjanci dawniej przebiegali, przed i po ćwiczeniach oraz myli na tym parkurze jeszcze na tym fabrycznym terenie stał jakieś kilkanaście lat temu. Utrwaliłem więc go na kliszach pamięci. W tym samym piętrowym budynku podczas okupacji niemieckiej mieszkała też wtedy obsługa tego fabrycznego parkuru. Kierownictwo było niemieckie, ale fizycznymi pracownikami byli zatrudnieni tam Polacy. Jednak wymieniona niemiecka policja szkolona do zadań specjalnych nie tylko uczestniczyła w zwalczaniu polskiej patriotycznej partyzantki ale brała też udział w selekcji Żydów jakiej Niemcy dokonali w sierpniu 1942 roku na późniejszych powojennych stadionach KS. „Włókniarz” i KS. „Czarni” w Sosnowcu przy Alejach J. Mireckiego. Opisałem to niezwykle nieznane w Sosnowcu wydarzenie w artykule, pt.: - TRANSPORTY KOLEJOWE I MARSZE ŚMIERCI. Artykuł ten został opublikowany na mojej stronie internetowej w sierpniu 2018 roku. Jednak już kilka lat wcześniej, zanim go opublikowałem, to poinformowałem też o tym niezwykłym wydarzeniu Szanownych Czytelników w przekazach internetowych. Z informacji jakie bowiem wtedy pozyskałem to selekcja Żydów w sierpniu 1942 roku odbywała się nie tylko na tym jednym stadionie, czyli „Unii” Sosnowiec, ale również na jeszcze dwóch stadionach przy tej samej Alei J. Mireckiego. Czyli na przedwojennym jeszcze stadionie policyjnym i Makkabi ( po 1945 r. stadiony: KS. „Włókniarz” i KS. „Czarni”). Już wtedy, niemal natychmiast zostałem jednak zaatakowany poprzez przekaz internetowy jakim jest Facebook, przez znanego wówczas w Sosnowcu celebrytę oraz działacza ze środowiska intelektualnego i kościelnego, którego wówczas jak mnie poinformowano to wspierała też jeszcze inna znana osoba, tym razem ze środowiska sosnowieckich stowarzyszeń zagłębiowskich.

Ten pan w swych przekazach internetowych przekonywał mnie, że selekcja Żydów na terenie Sosnowca miała dosłownie miejsce w sierpniu 1942 roku, ale wyłącznie tylko na dawnym stadionie „Unii” Sosnowiec, a obecnym stadionie im. Jana Ciszewskiego (KS. „Czarni” Sosnowiec) przy Alei Józefa Mireckiego. W przekazach internetowych ten pan podawał nawet konkretne osoby pochodzenia żydowskiego, które będąc jeszcze wtedy dziećmi zapamiętały właśnie tylko ten a nie inny męczeński stadion, na którym dokonywano w tamtych okrutnych latach selekcji Żydów. Ponoć nawet jedna osoba

pochodzenia żydowskiego twierdziła, że będąca wtedy dzieckiem, to zapamiętała stojący przy tej ulicy i w pobliżu tego stadionu kościół. Autor z kolei tego artykułu tłumaczył, że w sierpnie 1942 roku na tych bezkresnych jeszcze wtedy polach, to jeszcze przecież tylko wiatr hulał i pasły się krowy oraz kozy. A kościół w okolicy uliczki Smutnej pw. Świętego Józefa Rzemieślnika, to wzniesiono dopiero w ostatnich latach 80. i 90. XX wieku. Moje dalsze sugestie, że selekcja aż 26.000 tysięcy Żydów, w tym dorosłych zdrowych i chorych osób oraz dzieci nie mogła się przecież absolutnie wtedy odbyć tylko na tym jednym, jedynym tylko stadionie, do tego jeszcze malutkim powierzchniowo. Tym bardziej, że wiele osób pochodzenia żydowskiego, szczególnie chorych i dzieci, zmuszone było przecież w ciągu trwania tej przez kilka, a może i nawet przez kilkanaście godzin selekcji, położyć się jednak na murawie stadionów, gdyż nie byli w stanie cały czas stać w postawie stojącej. Szczególnie jednak Niemcy dokonujący selekcji zgromadzonych Żydów, absolutnie by nie pozwolili poustawiać na tym malutkim stadionie liczne stoły z dokumentacją i samemu za nimi usiąść, do tego jeszcze w tłumie pośród lamentujących i przerażonych Żydów. Jednak te moje sugestie nie przynosiły wtedy absolutnie żadnych, ale to żadnych skutków. W końcu poirytowany tym wszystkim już po pewnym czasie definitywnie i jednoznacznie zrezygnowałem z dalszego internetowego dialogu z tamtą stroną. Bowiem ta wymiana słów już przecież pozbawiona była jakiegokolwiek logicznego sensu. Aż tu nagle, ale dopiero po kilku latach, boiem 12 sierpnia 2022 roku na szpaltach jednej z gazet o znaczeniu ogólnopolskim i miejskim, w tym przypadku w wydaniu sosnowieckim, ukazał się sensacyjny oto taki tytuł:

**„80 lat temu na stadionach w Sosnowcu Niemcy dokonali haniebnej selekcji. Po niej 8 tys. Żydów zginęło w komorach gazowych”**

A poniżej tego tytułu został umieszczony jeszcze taki fragmencik tego opublikowanego artykułu:

**„12 sierpnia 1942 r. Niemcy przystąpili w Sosnowcu do przeprowadzenia selekcji, której zadaniem było deportowanie osób niezdolnych do pracy - dzieci, inwalidów, osób starszych - do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Haniebnej selekcji poddanych zostało ponad 26 tys. osób. Ludzi zapędzono na trzy ówczesne stadiony: Unii - obecnie KS Czarni Sosnowiec - oraz na stadion policyjny i Makkabi Sosnowiec - obecnie Kompleks Sportowy przy Alei Mireckiego”.** Koniec oryginalnego cytatu.

Przy czym nieznanymi mi z imienia i nazwiska dziennikarz z tej cieszącej się poczytnością gazety, który opublikował ten artykuł nie podał już jednak od kogo, czy z jakiego konkretnego źródła pozyskał tą nieprawdopodobną i dotąd utajnianą jednak informację. Celem uzupełnienia moich wypowiedzi, to cytowane powyżej szcążkowe tylko informacje prasowe pozyskałem nie z oryginalnej gazety, ale wyłącznie tylko z internetowego przekazu opublikowanego na portalu Facebook.

I już na samo zakończenie tego tylko fragmenciku wspomnień. Wydaje mi się, że każdy z nas, niezależnie od płci i wieku oraz miejsca zamieszkania, to pragnie być jednak życzliwie traktowany i za swą działalność prospołeczną też chociaż trochę doceniany. Jednak i tym razem chyba jednak chichot ludzkiej życzliwości i uczciwości oraz docenienia starań, dał kolejny raz znak o sobie. Bowiem w dniu uroczystości związanej z odsłonięciem płyty pamięci poświęconej męczeństwu sosnowieckich Żydów, przy dawnym stadionie „Unii”, przy Alei J. Mireckiego, jednak organizatorzy tej uroczystości, nie poprosili na nią tej konkretnej osoby, której Sosnowiec przecież jednak zawdzięcza odsłonięcie tej płyty. No cóż ? Taka po prostu bywa też niekiedy niepolukowana proza naszego codziennego ziemskiego życia.

\* \* \* \*

Jednak te majówkowe niedzielne wyprawy nie trwały wówczas zbyt długo, boiem gdy tylko rodzina nasza dowiedziała się, że po przeciwległej stronie torów Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej, już za wysoką pnącą się pod górę piaszczystą skarpą, Niemcy wysiedlają ze Środuli Polaków z ich domostw, a tereny po ich wysiedleniu pośpiesznie ogradzają kolczastym drutem, to z tych niedzielnych wypraw zmuszeni zostaliśmy zrezygnować. Tym bardziej, że na temat stawianych ogrodzeń z

kolczastego drutu na Środuli dowidzieliśmy się w międzyczasie też nieco więcej od dawnej jeszcze z czasów seminarium nauczycielskiego z uliczki Brackiej przyjaciółki mojej mamy - Ireny Boblewskiej, która po 1947 roku już poślubiła mojego wujka kapitana WP Polskiego, byłego adiutanta dowódcy 80 PP ze Słonima - Franciszka Dorosa. Ten temat z wieloma szczegółami i z kilkudziesięcioma też unikatowymi rodzinnymi zdjęciami opublikowałem na mojej stronie internetowej w artykule, pt.: NIEZWYKŁE KOLEJE ZWYKŁEGO ŻYCIA.

Jeszcze wtedy nie mogłem bezpośrednio dotrzeć do pałaców i parku państwa Schoen z przyczyn oczywistych. Bowiem skutecznie tą prywatną posiadłość ogradzał wysoki postawiony mur jaki się ciągnął wzdłuż „Alei Schoenowskiej”. Wprawdzie niekiedy ciekawsko zerkałem już wtedy w stronę tych pałaców ze Środuli, gdy z moją mamą i ojcem odwiedzaliśmy jej przyjaciółkę w jej trzypiętrowej rodzinnej kamienicy, stojącej tuż na skraju ulicy i skarpy kolejowej. To jednak te obserwacje były dokonywane ze stosunkowo dużej odległości i do tego jeszcze sporadycznie, gdyż zaraz jak spod ziemi pojawiał się uzbrojony trzyosobowy patrol niemiecki i zabraniał kategorycznie dalszego zerkania w tamtą stronę. W zasadzie to nawet z takiej odległości prawie nic nie można było wtedy dostrzec, gdyż rosnące poza murami drzewa i krzewy skutecznie zasłaniały całą pałacową posiadłość państwa Schoen. Inna sprawa to taka, że już niebawem moją przyszłą ciocię wysiedlono ze Środuli z jej prywatnej kamienicy do pożydowskiej jednej izby, która była usytuowana w jednym z budynków stojących przy ulicy Kościelnej, gdyż również jej budynek został wtedy też zaliczony na Środuli do terenów ogradzanego tam Getta. Budynek z ulicy Kościelnej, gdzie moja ciocia przebywała przez dalszy okres okupacji niemieckiej aż do stycznia 1945 roku jeszcze stał przy ulicy Kościelnej jakieś kilka lat temu. Ciocia powróciła dopiero na Środulę do swej kamienicy w styczniu 1945 roku.

\* \* \* \*

Teren ogrodów okalających pałace państwa Schoen poznałem więc dopiero bezpośrednio osobiście, gdy w latach 40 XX wieku uprawiałem już wyczynowy sport w Hali Sportowej K.S. „Włóknierz” w Sosnowcu, która mieściła się wtedy w dawnej jeszcze ujeżdżalni koni państwa Schoen, na niezwykle jeszcze wtedy urokliwych i ciągnącym się niczym wąż boa bulwarach nadrzecznych Placu Schoena. Wtedy to z inicjatywy trenera lekkiej atletyki pana Józefa Deżakowskiego została pewnego dnia podjęta decyzja, że przynajmniej raz w tygodniu trening wytrzymałościowy oraz ćwiczenia szybkości i skoczności będą obecnie się też odbywały poza twardym jednak pokryciem kortowym hali sportowej. Te ćwiczenia lekkoatletyczne określane wtedy mianem marszobiegów, prowadził też niekiedy w zastępie pana J. Deżakowskiego starszy od nas wiekiem kolega. A był nim lekkoatleta i kulomiot oaz młociarz – Arkadiusz Będkowski. Na tereny parkowe państwa Schoen, zwane też wtedy ogrodem przypałacowym, dostawaliśmy się poprzez dziurawe miejsce w parkanie, które było usytuowane w ścisłej okolicy mostku drewnianego zawieszzonego jeszcze wtedy ponad lustrem rzeki Czarnej Przemszy. W okolicy urokliwej i cichej alei ale wijącej się cały czas już tylko pod górkę aż od ulicy Będzińskiej. Obecnie istnieje tam też mostek ale prezentuje się wyjątkowo obskurnie i już nie jest zabudowany przy urokliwej tak jak dawnej alei, ale przy zatłoczonej autami uliczce Śnieżnej.

Po dotarciu już do terenów ogrodowych, to treningi odbywaliśmy wyłącznie już tylko na terenie rozlokowanym pomiędzy obecnym zabudowaniem Muzeum Sosnowca, a rzeką Czarną Przemszą. Co ciekawe ? Przeprowadzanie tych treningów na tym niedostępnym jeszcze wtedy dla mieszkańców Sosnowca terenie, było ponoć uzgodnione z nieznaną nam bliżej osobą z kierownictwa fabryki włókienniczej ze Środulki. Prawdopodobnie w tych pertraktacjach znaczącą wtedy rolę odegrał prezes naszego klubu sportowego i jednocześnie też międzynarodowy sędzia lekkoatletyczny, a zrazem też jeszcze wówczas naczelny dyrektor zakładu Wełny Czesankowej – POLITEX, pan Przemysław Jeziorowski.

Już wówczas ozdobne groty upiększające teren przypałacowego parku, były demolowane przez miejscowych pijących w ich wnętrzach nieznanych nam osobników. Wtedy jeszcze zatrudnieni tam stróże, którzy już niebawem z duchem proletariackiej tolerancji zostaną pozbawieni gwizdka i zwani będą dozorcami, pilnowali już wyłącznie tylko wstępu do wnętrz stojących tam dwóch zabudowań pałacowych. Mówiąc uczciwie, to nie wiem dlaczego, ale przynajmniej mnie ich wnętrza absolutnie

wtedy jednak nie interesowały. A tak to po całym parku ponoć już można się było poruszać bez jakiegokolwiek interwencji ze strony dozoru.

Bardzo często więc w ramach ćwiczeń lekkoatletycznych wbiegaliśmy wtedy pod górkę lub na odwrót, na terenie którym jeszcze nie tak dawno temu był rozlokowany ozdobny staw. Już wówczas przynajmniej ten fragment ogrodu nie wzbudził jednak wśród nas wyczynowych sportowców absolutnie żadnego zachwytu. Możliwe, że już wtedy ozdobne kamienie oraz ławki i latarnie oraz jeszcze inne postawione tam za czasów państwa Schoen upiększające ten teren przedmioty, już po prostu za zgodą zakładu pracy ktoś zabrał dla siebie, lub po prostu zostały już nocną porą skradzione. Bowiem strachliwi na ogół dozorczy już wtedy zamiast pilnować tych terenów, to tylko przesiadywali i przysypiali w pałacowych pomieszczeniach.

Jeszcze wówczas jak pamiętam to z oddali widoczny był fragment muru jaki otaczał ten teren od strony dawnej „Alei Schoenowskiej” i wijących się obok torów Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. Już więcej razy zarówno w kolejnych miesiącach jak i w kolejnych też latach 40. i 50. XX wieku, w organizowanych przez KS. „Włókniarz” biegach i ćwiczeniach przełajowych jednak już nie uczestniczyłem. Podobnie jak nie byłem też kompletnie zainteresowany dalszymi losami zarówno dawnych pałaców jak i otaczającego ich ogrodu. A wynikało to głównie z tego, że zajęty byłem już wtedy nie tylko samymi studiami w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Krakowie (obecna AWF im. Bronisława Czecha), ale też treningami i meczami koszykówki. Już wówczas bowiem byłem też zawodnikiem pierwszoligowego koszykarskiego Klubu Sportowego „Sparta” Nowa Huta w Krakowie

\* \* \* \*

Luksusowo wprost wyposażone wnętrza tych pałaców (głównego i tak zwanego Wilhelma) i to na każdym prawie piętrze, o których wielu mieszkańców z Sosnowca dotąd nie miało i nadal chyba też niema nawet absolutnie żadnego pojęcia, to po 1945 roku gdzieś się jednak nagle i tajemniczo ulotniły. Do dzisiaj nawet publicznie nie ujawniono, kto je sobie wtedy z imienia i nazwiska przywłaszczył, lub po prostu ukradł, oraz czy można je jeszcze odzyskać, aż po upływie tylu lat, gdy jeszcze wnętrza pałaców były nimi ozdobione. Możliwe jednak, że tak jak na moim też osiedlu przy Placu Tadeusza Kościuszki, to nie była wówczas typowa tylko kradzież, tylko za zgodą komunistycznych władz partyjnych i administracyjnych fabryki, pozwalano nieznanym do dzisiaj osobnikom ogałać wnętrza tych pałaców. Nie zapominajmy bowiem też o tym, że władze komunistyczne potraktowały wtedy państwo Schoen jako typowych Niemców z III Rzeszy i burżujów ze świata kapitalistycznego. Po 1945 roku nastąpił więc celowy okres nieprawdopodobnego wprost niszczenia wnętrza „burżuazyjnych pałaców”. Takie zdziczenie i bezprawie w okradaniu poniemieckiego mienia zapanowało bowiem wówczas niemal powszechnie nie tylko w samym Sosnowcu, ale również na terenie całego kraju. Jak sądzę to tematyka ta doskonale powinna być znana temu pokoleniu obywateli z PRL, które przeżyło ten okres bezprawia, gdyż niejednokrotnie w wielu przypadkach doświadczyło to również na sobie.

W obecnym budynku Muzeum Sosnowca o ironio losu po 1945 roku, utworzono więc przedszkole, a w pozostałych wykwinnych salonach, dotychczas precudownie wyposażonych w przeróżny sprzęt domowy i obrazy, po przeróbkach i wyburzeniach, urządzono mieszkania lokatorskie. Natomiast w stojącym obok pałacu Wilhelma po jego uprzednim ogołoceniu, utworzono dopiero później Szkołę Przynależenia Przemysłowego dziewcząt oraz pewne lokale udostępniono też zatrudnionym w fabryce na Środulce byłym studentom z dyplomem inżyniera włókiennictwa. Znacznie więcej na ten temat w dalszej części tego artykułu.

\* \* \* \*

Drugi raz w swym życiu dotarłem na teren ogrodu przypałacowego na Środulce dopiero, gdzieś od koniec lat 50 XX wieku. Już wówczas uprawiałem jednocześnie wyczynowo piłkę ręczną w KS. „Włókniarz” w Sosnowcu oraz byłem też czynnym zawodnikiem koszykówki w drugoligowym klubie Sportowym AZS Częstochowa. Bardzo często więc wówczas trenowałem też w Sosnowcu w Hali Sportowej KS. „Włókniarz”. Wtedy to też wielokrotnie trenował ze mną i obdarzał też mnie wielką, a



nawet wręcz przesadną przyjaźnią mój partner z częstochowskiego parkietu – Tadiusz P. Jeszcze wtedy życiowo podobnie jak i wiele, wiele lat później nie rozumiałem jednak istoty tego typu przyjaźni. Właściwie to zrozumiałem jej sens dopiero po kilkudziesięciu latach mojego życia, gdy już znalazłem się nagle całkowicie samotnym i starym człowiekiem. Po nagłej śmierci, mojej żony Reni Maszczyk (Renia zmarła 1 sierpnia 2017 roku; rodowe nazwisko Prokop). Jak się bowiem okazuje to w wielu przypadkach zawiązywana nagle przyjaźń ma jednak podwójne oblicza. A mianowicie takie, że druga strona dotąd tylko oferuje swe odruchy przyjaźni, dokąd tylko czerpie z tego określone zyski.

Powracając jednak do Tadzia P. Mój przyjaciel jeszcze wówczas poza mną to prawie nikogo w Sosnowcu jeszcze wtedy nie znał. Bowiem jako absolwent częstochowskiej politechniki z wydziału włókienniczego został skierowany na praktykę do dawnej jeszcze schoenowskiej włókienniczej fabryki na Środulce. Ponieważ był przyjezdnym, a nie stałym mieszkańcem z Sosnowca, więc zakład pracy POLITEX zmuszony został do przydzielania mu chwilowego miejsca zamieszkania. I w takich oto okolicznościach przydzielono mu na parterze jedną izbę w dawnym jeszcze pałacu Wilhelma. Pamiętam, że do tej wyjątkowo wysokiej i podłużnej izby na parterze docierałem idąc korytarzem w prawą stronę. Wyposażenie izby było wówczas wyjątkowo skromne. Gdyż poza jednym oknem i trzeszczącym niemilosiernie metalowym sprężynowym łóżkiem oraz stojącym obok wejściowych drzwi stolikiem z nocną lampką i stołem przy oknie, to nic więcej raczej w tej kiedyś pałacowej izbie wtedy nie było. Dzięki jednak działalności partyjnej w firmie POLITEX i pozyskanym błyskawicznie znajomościom, Tadiusz błyskawicznie awansuje. Najpierw otrzymuje więc mieszkanie na parterze z balkonem, w nowo wybudowanym budynku przy ulicy Będzińskiej, gdzie się osiedla wraz ze swoją żoną i dzieckiem. A później w wyniku koneksji znanego działacza komunistycznego pana Z.S. z Muzeum Sosnowca zostaje mianowany i pozytywnie też zatwierdzony przez Komitet Miejski PZPR na dyrektora naczelnego w fabryce INTERTEX na Pogoni, przy ulicy St. Żeromskiego.

Odwiedziłem go wtedy jeszcze tylko raz w swym życiu. Oczywiście na jego telefoniczne zaproszenie. Już wtedy nie mogąc otrzymać mieszkania w Sosnowcu, zamieszkałem więc z moją rodziną, czyli żoną i dopiero co narodzonym synem u teściów w Katowicach. W trakcie tych odwiedzin w doskonale mi zresztą znanym już wcześniej ceglastym biurowcu dyrektorskim, gdyż bywałem tam wielokrotnie w gabinecie naczelnego dyrektora, pana Przemysława Jeziorowskiego, u mojego zresztą też niezwykle kulturalnego i inteligentnego prezesa KS. „Włóknierz”, to mój przyjaciel zachowywał się jednak wtedy jakoś tak dziwnie. A raczej to popisował się piastowanym stanowiskiem i to w takiej formie, że swym zachowaniem zakłopotał nawet swą sekretarkę, a moją kiedyś jeszcze dobrą znajomą. Wyprowadził ją do tego stopnia z równowagi psychicznej, że podawała mi herbatkę na taczce drżącymi dłońmi. Co chyba też również zauważył mój przyjaciel. To było jednak nasze już nie tylko ostatnie spotkanie ale i ostatnia w naszym życiu pomiędzy nami jakakolwiek przeprowadzona rozmowa. Podobno Tadiusz wraz ze swą rodziną po kilku latach zamieszkiwania w Sosnowcu, przeniósł się już jednak na stałe do Bielska. A obecnie już od kilku lat nie żyje.

\* \* \* \*

Jeszcze wówczas mieszkałem wraz z moim bratem Wiesławem i rodzicami w jednym z budynków dawnego Urzędniczego Osiedla Mieszkaniowego „Rurkowni Huldczyńskiego” przy Placu Tadeusza Kościuszki, który po 1945 roku stał się już własnością Huty „Sosnowiec”. Wtedy to całkiem przypadkowo dowiedziałem się od rodziców, że mój wujek, a rodzony brat mojej mamy Mieczysław D., został mianowany kierownikiem Szkoły Przemysłowej, która od września 1952 roku została już zamieniona na Szkołę Przysposobienia Przemysłowego dziewcząt, z możliwością zdobycia zawodu prządki wełny czesankowej. A w roku 1957 ta sama szkoła otrzymała już nazwę Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Właściwie to nigdy się szczegółikami zatrudnienia mojego wujka nie interesowałem. A zainteresowałem się tylko tą tematyką z następujących powodów. Po pierwsze dziewczęta z tej szkoły po raz pierwszy w swym życiu ujrzałem dopiero wówczas jak szły w zwartej kolumnie marszowej poprzez Plac Tadeusza Kościuszki idąc na zajęcia praktyczne do firmy INTERTEX, a odziane były w przerobione mundury wojskowe pozyskane z LWP, z jednolitymi też kolorystycznie beretami na głowach. Szły kolumną i dosłownie tym samym środkiem jezdni pokrytym jeszcze jak podczas okupacji niemieckiej „kocimi łbami”. Maszerowały tą samą trasę co zmuszeni byli pokonywać też Żydzi idący z

ze Środuli z Getta do sosnowieckich szopów i fabryki Dietla i na powrót. Z tą tylko różnicą, że tą kolumnę dziewczęcą nie okładano jednak wtedy drewnianymi pałami po karkach i plecach, tak jak to czyniła policja żydowska, w stosunku do naszych braci Żydów w czasach okupacji niemieckiej. Te nieludzkie marsze sosnowieckich Żydów w czasach okupacji niemieckiej opisałem ze stosunkowo dużymi szczegółami i opublikowałem w artykule na mojej stronie internetowej pod tytułem: - TRANSPORTY KOLEJOWE I MARSZE ŚMIECI.

Tą odzianą w przerobione mundury z LWP kolumnę dziewcząt sosnowieckie łobuzy natychmiast wtedy okrzyknęły - „**Szpułami**”. Więc w zasadzie gdziekolwiek tylko je spotkali tak odziane, to nie szczęśliwi im swoich chamskich uszczypliwych uwag. Nie wiem dlaczego ale ten niecodzienny widok natychmiast mnie tak wówczas sparaliżował i wyprowadził jednocześnie z równowagi psychicznej, że nie mogłem się przez pewien okres czasu pod względem psychicznym opanować. Dopiero jak zwykle po powrocie już z zakupów do naszego mieszkania czuła na wszystko moja mama, wyciszyła moją nadpobudliwość. W toku rozmowy z mamą okazało się, że są to dziewczęta ze szkoły ze Środulki, której kierownikiem jest ponoć jej rodzony brat, Mieczysław D. Taką bowiem informację od kogoś wtedy pozyskała.

W tym okresie czasu brat mojej mamy przez cały okres okupacji niemieckiej i jeszcze kilka lat po 1945 roku mieszkał już w jednym z ceglanych budynków na pierwszym piętrze, na Palcu Schoena (pierwszy budynek od strony kolei). W jednym z budynków, które jeszcze za czasów zaborów Rosji carskiej darowano robotnikom z sąsiedniej włókienniczej fabryki. A przeprowadził się tam z Podłęża Szlacheckiego (kłobuckie) wraz z żoną i małym synem jeszcze pod koniec sierpnia 1939 roku, do teściowej jego żony, pani B. (imię?). To ona właśnie jako jeszcze znana działaczka z Sosnowca należąca w okresie przedwojennym do KPP, poprzez swoje dawne jeszcze partyjne komunistyczne koneksje „załatwiła” mu wtedy tą kierowniczą posadkę w dawnym pałacu Wilhelma. Natomiast mój wujek, po odmowie przez moją mamę ukończenia komunistycznego kursu ideologicznego w latach 50 XX wieku, to unikał już z nią jakichkolwiek widocznych spotkań, gdyż obawiał się o swą posadkę w szkolnictwie sosnowieckim. No cóż ? Bywają więc i takie stosunki rodzinne, o których w wielu przypadkach nie mamy nawet pojęcia, mimo, iż te osoby są nam doskonale znane nie tylko z samego imienia i nazwiska. Wiele wątków związanych z tym powszechnym wtedy nauczycielskim komunistycznym kursem ideologicznym w Sosnowcu i kłopotami mojej mamy jakich wtedy doświadczyła z powodu odmowy ukończenia tego kursu, opisałem w moich artykułach. Szczególnie polecam jednak artykuł pt.: TAJNE KONSPIRACYJNE NAUCZANIE. Może jeszcze tylko wspomnę, że niektóre nauczycielki i nauczyciele, którzy bez jakiegokolwiek moralnych oporów ukończyli jednak wtedy ten ideologiczny komunistyczny kurs, to trafili później do przeróżnych ksiąg pamięci jako zasłużeni w dziedzinie sosnowieckiej oświaty. A w jednym znanym mi nawet przypadkach, to na budynku w którym podczas okupacji niemieckiej ta osoba mieszkała i ponoć konspiracyjnie też nauczala dzieci, to nawet w ostatnich latach XXI wieku zawieszono patriotyczną tablicę pamięci.

\* \* \* \*

Od lat 60 XX wieku, gdy na stałe zamieszkałem już w Katowicach to przez następne wiele lat nigdy już nie zaglądałem w tamte na Środulce strony. Dopiero gdzieś pod koniec lat 90. XX wieku już nie sam ale wraz z moją żoną Renią, udałem się w tamte znane mi jeszcze z czasów okupacji niemieckiej i po 1945 roku strony. Okazało się, że w dawnym głównym ogołoconym już jednak pałacu państwa Schoen funkcjonuje Muzeum Sosnowca. Przypominam sobie, że już po przekroczeniu drzwi wejściowych, to na parterze po lewej stronie było wtedy usytuowane stoisko, gdzie można było bezproblemowo zakupić przeróżne pocztówki z Sosnowca oraz publikacje książkowe o moim kiedyś rodzinnym mieście. Tym odkryciem byłem wówczas bardzo uradowany. Więc do dzisiaj z pietyzmem przechowuję te zakupione wtedy pamiątki na honorowym miejscu, w dużych kolorowych pudłach zakupionych przez moją żonę w Dąbrówce Małej w markecie IKEA. W późniejszych latach miałem zarazem zaszczyt jak i wyjątkową też okazję poznać bezpośrednio i zamienić też kilka zdań z niezwykle sympatycznym i inteligentnym nowym dyrektorem Muzeum Sosnowca, panem Pawłem Duszą. Nota bene imiennikiem mojego ukochanego i niezwykle życzliwego teścia z Katowic, który w wielu przypadkach przez dziesiątki lat zastępował mi zmarłego już w 1954 roku mojego ojca, Ludwika Maszczyka.

W Muzeum Sosnowca i na terenie ogrodów otaczających dawne pałace – jak to określała pani Fanny Lamprecht - bywałem w późniejszych latach jeszcze wielokrotnie. Już wtedy dawny pałac Wilhelma, nawet z zewnątrz nie prezentował się już jednak tak efektownie jak dawniej. Do jego wnętrza oczywiście, że wtedy już nie zaglądałem. Chociaż uczciwie przekazując swe informacje, to muszę powiedzieć, że takich pałacowych zabudowań oraz znacznie też okazalszych w wystroju architektonicznym, na samym tylko Dolnym Śląsku jest wielokrotnie więcej niż w moim kiedyś Sosnowcu. Jednak podobnie jak te, po 1945 roku ich wnętrza bezmyślnie, a może i z premedytacją w wielu przypadkach okradziono, lub po prostu doprowadzono je za czasów PRL do takiego stanu, że obecnie kojarzą się już tylko ze szkieletami budowlanymi.

\* \* \* \*

I już na samo zakończenie tego niezwykle sentymentalnego i pełnego romantycznych też wspomnień artykułu. W roku 2018 dzięki życzliwości mojego syna – Adasia – dotarłem jego samochodem do Muzeum w Łańcucie. Do Muzeum, które poznałem po raz pierwszy w końcowych latach 50. XX wieku, do tego jeszcze w jakże niecodziennych warunkach. Już wówczas w zasadzie były to końcowe moje lata uprawiania wyczynowego sportu. Byłem więc wówczas jeszcze wyczynowym koszykarzem ale już tylko w drugoligowym zespole AZS Częstochowa. Spotkanie koszykarskie jakie mieliśmy wówczas rozegrać z naszym parterem drugoligowym z Polonią Przemyśl zostało jednak nagle przeniesione z Przemyśla do Łańcuta. O czym nas powiadomiono pisemnie. Bowiem w tym ponoć okresie czasu spłonęła ich hala sportowa. Już na miejscu w Łańcucie, po dotarciu do tej miejscowości z przesiadkami pociągami osobowym z Częstochowy, to okazało się, że to spotkanie zostanie rozegrane w jednym z dawnych jeszcze pomieszczeń rezydencko magnackich – państwa Lubomirskich i Potockich. A tym pomieszczeniem jak się niebawem miało okazać była ku memu nie do opisanego zdumieniu dawna jeszcze powozownia magnacka, którą obecnie przerobiono na halę sportową. Pamiętam, że podłoże tej hali nie było jednak parkietowe tak jak w innych już wtedy liczących się w Polsce klubach sportowych. Tylko było deskowe, a po dwóch stronach stały metalowe konstrukcje koszykarskie. Na deskach, ku memu zdumieniu, wytyczone już były białym lakierem linie o szerokości około od 5 – 10 cm określające teren boiska koszykarskiego. A wzdłuż tej sali stały jeszcze na podłodze drewniane długie ławy oraz składane też krzesła. Natomiast w rogu tej hali, już poza płataniną koszykarskich konstrukcji, stał jeszcze ponad dwumetrowy z otwartą szeroko paszczą wypchany niedźwiedź. Nie wiem dlaczego ale ten biedny wypchany niedźwiedź sprawił wtedy na mnie ogromnie przygnębiające wrażenie. Natomiast dawne niezwykle ozdobne zabytkowe karoce i inne jeszcze magnackie resorowe pojazdy konne, stały absolutnie niezabezpieczone obok tej hali, pod chmurką. I to podobno każdego dnia, niezależnie też od pory roku. Wnętrze tego dawnego magnackiego zamku, które nam wtedy udostępniono, już jednak nie zapamiętałem. Posiadam natomiast z tamtego okresu czasu kilka zdjęć czarno – białych, ale nie z wnętrza muzealnych, tylko z terenu otaczającego Muzeum w Łańcucie. Niektóre z nich udostępniłem w moim artykule, pt.: TAJEMNICZY ZAMEK W ŁAŃCUCIE.

Podczas samego już zwiedzania wnętrza Muzeum Zamku w Łańcucie w 2013 roku, zostałem nagle do tego stopnia olśniony widokiem jego komfortowego wyposażenia, że oprowadzającej nas wtedy po komnatach kobiecie, przekazałem w marszu w kilkunastu zaledwie słowach moją niezwykle koszykarską historię z dalekiej przeszłości. Ta historia i prawdopodobnie też związany z nią stojący wtedy w kącie hali wypchany potężny niedźwiedź wywarły na tej niezwykle sympatycznej kobiecie aż takie niesamowite wrażenie, że już po oprowadzeniu nas po magnackich komnatach poproszono mnie, bym tym razem jeszcze raz, ale już z detalami opowiedział me wrażenia z tego koszykarskiego spotkania. Tym razem jednak słuchaczami było szersze gremium pracowników z tego Muzeum. Moja opowieść wywarła na słuchaczach duże widoczne wrażenie. Gdyż jak twierdzili, to nie wiedzieli o tym, iż w latach 50. XX wieku dawną powozownię przerobiono na halę sportową. A magnackie kołowe pojazdy konne natomiast stały nieochronione tylko pod chmurką.

---

**Przypisy publikacje:**

**1** – Znacznie więcej informacji o czasach okupacji niemieckiej i funkcjonującej wówczas fabryki państwa Schoen można jeszcze pozyskać z mojego opublikowanego artykułu, pt.: - BYŁ SOBIE PLAC SCHOENA.

**2** – Sosnowiec. Obraz miasta i jego dzieje, tom I i II, pod redakcją panów : Antoniego Barciaka i Andrzeja T. Jankowskiego, wyd. Sosnowiec 2016 r.

**3** – Fanny Lamprecht, Rodziny Lamprchtów i Schoeneów w Sosnowcu. Wspomnienia 1857 – 1918, wyd. Sosnowiec 2002 rok.

**4** – Wspomnienia własne i rodzinne.

***Katowice, wrzesień 2022 rok***

***Janusz Maszczyk***